

MARJA-REGINA.

Grecy z czasów Homera wierzyli, że zbyt wielka uroda cielesna jest plagiatem wobec doskonałości boskiej, i Bóg wcześniej czy później żąda zań rachunku. Zaboron ten przeniknął do naszych Bretończyków i zetknąłem się z nim świeżo w rozmowie ze starą moją piastunką, Bretonką Perrine Gouillon, u której zasięgałem języka o wydarzeniach, zaszłych w kraju od czasu mego wyjazdu.

— A Marja-Regina? córka kupca Treal — zapytałem między innymi.

— Ach, pamiętasz pięknotkę naszą, synu! — Któżby mógł zresztą zapomnieć o niej! Zdaje mi się, że nie było na ziemi kobiety doskonałej pięknej od tej Marji-Reginy między jej piętnastu i dwudziestu latami. Niedobrze jest, kiedy ludzka istota jest tak piękna! Ile najlepszych partyj Marja-Teresa odrzuciła! Ilu młodych ludzi traciło głowę dla niej! Mówiono też i o pewnym szlachcicu z obcych stron, panu de L..., którego pojazd widziano trzy razy zrzędu u wjazdu do przystani w chwili właśnie, kiedy Marja-Regina wychodziła ze sklepu. Ale plotki nie szły daleko z początku. Marja-Regina była młodą ostatecznie, mogła czekać na męża, któryby jej był po myśli, tembardziej, że nietylko uroda, ale i majątek — kupiec Treal uchodził za krezusa w okolicy — dawały jej prawo ku temu. Rokrocznie, od piętnastego roku jej życia, proboszcz w Pierros zapraszał ją wraz z siedmiu innymi, również jak ona nieskazitelnej opinii dziewczcami do nieszania obrazu Matki Boskiej podczas procesji w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. Tam trzeba było widzieć Marję-Reginę mój synu! Wiesz o tem, że dziewczęta występują w specjalnym stroju podczas tej ceremonii: w białej sukni i wysokich naksztaft wieży kościelnej czepcach na głowie mianowicie. Marja-Regina była czarującą w tym kostjumie.

Cztery lata zrzędu brała udział w procesji dnia 15 sierpnia. Piątego roku zaś nie było jej w orszaku, a to z następującej przyczyny: proboszcz udał się był jak zwykle osobiście do domu jej ojca z zaproszeniem i Marja-Regina stanęła była w swem stałym miejscu przy noszach, wydawała się tylko zmęczoną nieco i bledszą, niż zazwyczaj, co dodawało jej jeszcze uroku i nigdy nie widzieliśmy Marji-Reginy piękniejszej, jak wówczas.

Pogoda była wspaniała, jak zawsze — odkad chrześcijanie sięgnąć mogą pamięcią, w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, o ile jakaś tajemnicza przyczyna nie rozgniewa Najświętszej Panny.

Procesja sformowała się i pierwsza zmiana panien, do których Marja-Regina należała, wzięła już nosze na ramiona, gdy szalona burza zerwała się nagle na dworze. Niepokój ogarnął wiernych. Dlaczego Najświętsza Pani nie chciała wyjść z kościoła? Co było przyczyną, że w chwili

te, kiedy cztery pierwsze panny zamierzały ponieść ją, zesłała taką zawieruchę na ziemię?

Wszyscy utkwili wzrok w białe postacie przy noszach. Marja-Regina, blada jak płótno, spuściła oczy. Rzeszasty deszcz z gradem, przecinany zygzakami błyskawic tłukł o asfalt stopni, wiodących do świątyni. Procesja nie mogła wyjść z kościoła.

Proboszcz wówczas, który zauważył, jak my wszyscy zresztą, błądząc i zmieszanie Marji-Reginy, zbliżywszy się do niej dotknął jej ramienia i odezwał się łagodnie: „Pójdź za mną, moja córko“. Stałam blisko, mogłam więc obserwować wyraz twarzy i ruchy nieszczęśliwej dziewczyny. Chwiejącym się krokiem wyszła za proboszczem do zakrystji. Drzwi zamknęły się za nimi. Kiedy się znów otwały, proboszcz był sam.

— Chrześcijanie, bracia moi i siostry moje — odezwał się ze stopni ołtarza — Najświętszą Pannę zowią też Matką Miłosierdzia. Wszystko już dobrze. Trzymajcie jednak język za zębami w tej sprawie, bo Ono nie lubi obmowy zarówno jak i fałszu. Pozwalam wam otworzyć usta po to tylko, aby odśpiewać wraz ze mną psalm pokutny:

„Domine, ne in furore“...

Poczem, jeśli Niepokalana zechce, procesja wyjdzie z kościoła, jak co roku.

Kategoryczne to oświadczenie położyło za krezusa w okolicy — dawały jej prawo dzielić się wiernym. Kiedy psalm odśpiewano jednogłośnie, dzwony rozległy się, oznajmiając procesję. Wyszliśmy razem z nią z kościoła.

Nie było już śladu burzy na dworze, gdzie trzy tysiące pielgrzymów i ciekawych, którzy nie mogli dostać się do kościoła, zalegało drogi, skarpy, skały i dachy domów nawet. Krzyż parafjalny otwierał pochód: długi szereg chorągwi i sztandarów powiewał za nim; orkiestra seminarjum w Treguer przybyła na tę uroczystość specjalnie, jak również uczniowie szkoły morskiej w okrętowym stroju z wiosłami i flagami na ramionach. Wszystkie oczy pielgrzymów jednak skierowane były ku obrazom, biorącym udział w procesji, a które górując nad tłumem, zdawały się dotykać zlekka tego morza ludzkiego jak ongiś stopy Chrystusa dotykały morza Tyberjadzkiego. Obraz św. Józefa widniał w pierwszym szeregu; w małej odei odległości sunął obraz św. Anny, powierzony czterem wdowom w czerni. Obraz Matki Boskiej był ostatni. Daremnie szukaliśmy Marji-Reginy wśród postaci w białej, dźwigających boski ciężar. Dowiedzieliśmy się później, że proboszcz wypuścił ją przez zewnętrzne drzwi zakrystji i że odjechała natychmiast do siebie bryczką swego ojca.

Cóż ci mam powiedzieć więcej, synu? W dwa tygodnie potem rozeszła się wieść, że Marja-Regina wychodzi zamaż za Guirarch'a, nadbrzeźnego handlarza przystani, dobrego, ale gołego jak Job człowieka, któ-

ry nigdyby nie ośmielił się w innych okolicznościach marzyć o tym cudzie piękności. Nikogo nie było na ślubie podobno. Nieszczęśliwy Treal szedł jak na ścięgę. Tyle przecież nadziei pokładał w swej Marji-Reginie. Ktoby się był spodziewał, że wyda córkę z zwykłego handlarza nad brzeźnego! Zrozumiano jego pobudki w cztery miesiące potem dopiero, kiedy dowiedziano się, że Marja-Regina powiła córkę i wówczas to wszystkie pogłoski, które krążyły przed kilku miesiącami o stosunkach z panem de L... przybrały formę realną.

Marja-Regina żyła ciągle w stanie wielkiego przygnębienia. Proboszcz, który od wiedział ją od czasu do czasu, daremnie usiłował pocieszyć ją: czuła nieszczęście, jak miecz Damoklesa, wiszące nad sobą. Mąż jej był nieobecny w domu poważnie, żeglując stale w północnych okolicach, od strony Dunkerque'a; nie zjawiał się na chrzciny dziecka nawet, co potwierdziło podejrzenie, że ożenił się z Marją-Reginą dla interesu lub z litości tylko.

Nieszczęśliwa kobieta przesiadywała w dalszym ciągu za kontuarem sklepu, jak przed ślubem swoim, widywano ją za wystawową szybą, pochyloną zawsze nad szyciem lub trykotową robotą. Słusznie spoglądała trwożnie w przyszłość swoją, gdyż nie była jeszcze u kresu swej Kalwaryi pokutnej: Guirarch, mąż jej z imienia tylko, zginął podczas nawałnicy morskiej, a w kilka dni po nim dziecko jej, blada i chorowita dziewczeczka, którą nad życie kochała, skonało na jej rękach.

Utrzymywano ogólnie, że Marja-Regina nie przeżyje tylu nieszczęść. Rok młynał tymczasem. Święto Wniebowzięcia zgromadziło znów tłumy pielgrzymów do Perros. Pamiętam jak dziś, że kiedy nieszpory dobiegały końca, ruch się zrobił w kościele: szepcząc pokazywano sobie kogoś, kto prosił o wstęp do kościoła, dla dopełnienia ślubu jakiegoś prawdopodobnie i przed kim ustępowano, aby mu zrobić miejsce. Odwróciłam się, jak wszyscy i oczom swoim nie wierzyłam. Tak jest, Marja-Regina stała tam, mój synu, bosa, na progu portalu, z pokutniczą świecą woskową w ręku. Przyszła sama z przystani, oddalonej o milę blisko, ona taka słaba i delikatna! Przeliczyła się jednak z siłami: zaledwie bowiem znalazłszy się w kościele zemdlała i z pod wdowiego czepca, który się jej osunął ujrzałam, że nie miała już swych pięknych włosów na głowie. Obcięła je, nim tu przyszła. Znalaziono je na posadzce zawinięte w batystową chusteczkę i zamiesiono na ołtarz, Najświętszej Pannie w ofierze.

Nazajutrz Marja-Regina wstąpiła do klasztoru Karmelitanek w Morlaix.

„Ach, mój synu — zakończyła moja piastunka — nie trzeba nigdy kusić Boga ani świętych Jego. Niebo jest bowiem mniej zazdrosne może o dary swoje, aniżeli o użytek, jaki robimy z nich“.

Thum. Jotsaw.



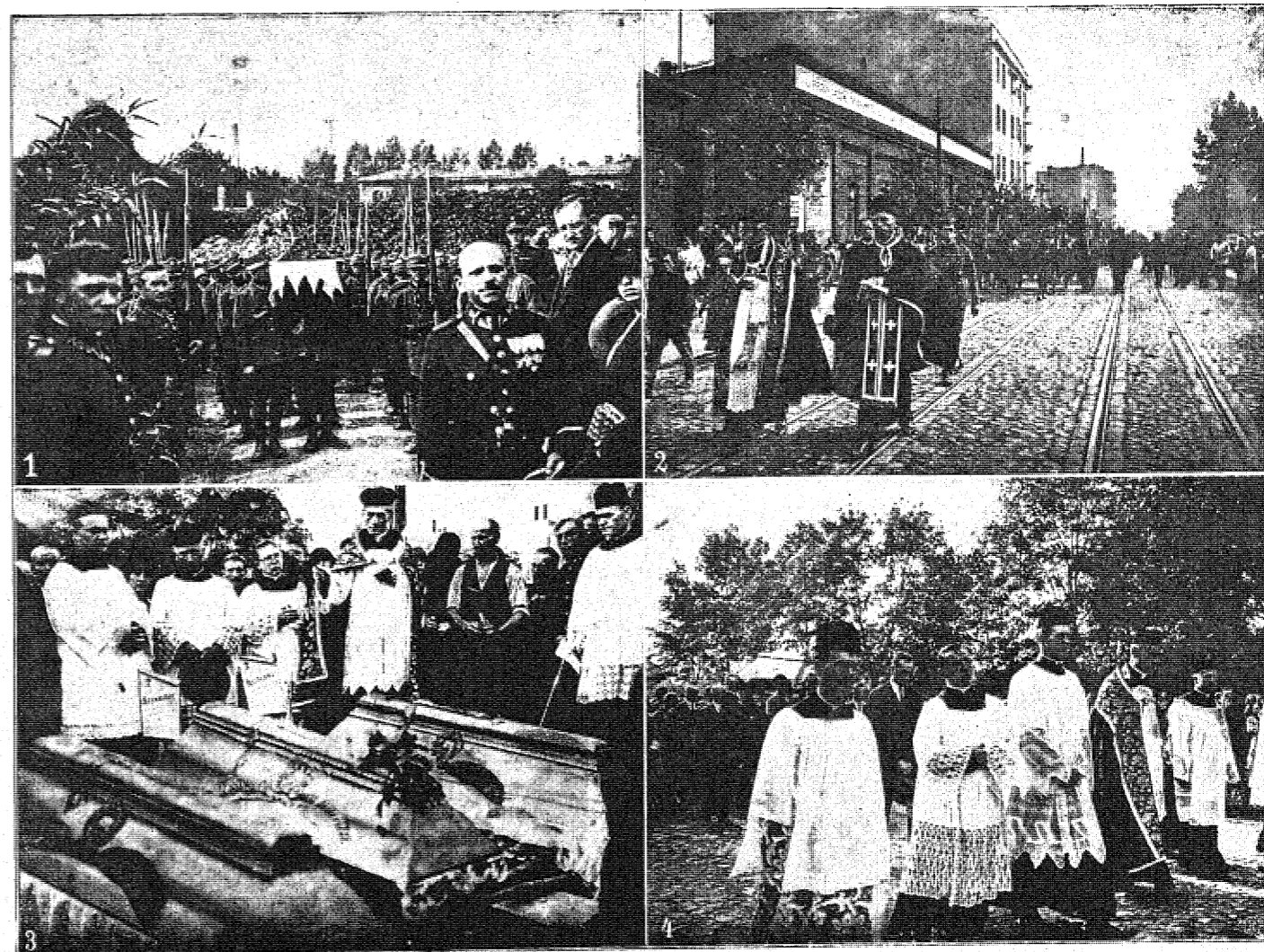
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Łódź, dnia 25 sierpnia 1929 roku.

Nr. 34.

Echa straszliwej katastrofy kolejowej w Łodzi.



W dniu 16 b. m. odbył się uroczysty pogrzeb żołnierzy, zabitych w katastrofie kolejowej na Mnjl Karolew — Chojny, pod Łodzią, a następnego dnia kolejarzy — zabitych w tejże katastrofie. Na zdjęciu pierwszym u góry: żołnierski kondukt pogrzebowy wychodzi z kaplicy przy szpitalu wojskowym; na zdjęciu drugim u góry: kondukt pogrzebowy na ulicach miasta. Zdjęcie 3 i 4 przedstawia kondukt pogrzebowy zabitych kolejarzy i duchowieństwo łódzkie z ks. prałatem Wyrzykowskiem nad trumnami ofiar.

Fot. A. Mayer.

TEATRALJA.

Przeszłość teatru. — „Król Lear“ zmodernizowany. — Pod niebem Italii. — Drobiazgi teatralne.

Sprawa obserwowanego w sztuce teatralnej powojennego zastoju, co niektórzy skłonni są w dużej mierze przypisywać wzrastającemu wpływowi kinematografu, jest tematem wciąż aktualnej dyskusji, noszącej dość często zabarwienie pesymistycznych konstatacji co do przyszłych losów teatru. Uważając dyskusję taką za bardzo pożądaną dla wyświecenia wielu spraw z teatrem związanych, notowaliśmy już niejednokrotnie głosy wybitnych teatrologów, pisarzy i krytyków, z różnych punktów widzenia oceniających te interesujące szeroki ogół kwestje. Dziś — zwrócimy uwagę na opinię znanego krytyka stołecznego, Emila Breitera, który w cyklu artykułów p. t. „Drogi dzisiejszego teatru“ charakteryzuje obecny stan sztuki teatralnej i stawia horoskopy jej najbliższej przyszłości.

Należy stwierdzić, że cytowany przez nas autor nie należy do obozu pesymistów, ani też nie idzie śladem wielu z pośród kolegów, upatrujących w królestwie X-tej Muzy nietylko groźnego dla teatru konkurenta, lecz — co więcej — stawiających kino na poziomie wyższym niż „stary“ teatr etapu rozwojowego sztuki scenicznej. Podkreśliwszy zupełnie słusznie, że „słowo w teatrze jest niezastąpionym i najgłębszym elementem scenicznego wyrazu“, że „nie na świecie nie posiada tak wielkiej siły sugestywnej, jak żywe słowo, odziane w konturny sceniczny patos“, — p. Breiter na powyższych podstawach buduje konkluzję, iż: „Zwycięstwo kinematografu jest tylko wzmożeniem teatralnego instynktu mas. Kino spełnia funkcję przygotowawczą i wstępna; organizuje niedostępne dotąd dla teatru tłumy słuchaczy. Uczy je patrzeć, aby mogły się nauczyć rozumieć“, — rozumienie bowiem jest najwyższą funkcją człowieka.

Przejęciowy charakter arysty powojennej, rozbieżności pomiędzy estetycznymi potrzebami współczesnych mas a aparatem dawnego teatru, powodują zjawisko, nazywane upadkiem sztuki dramatycznej“. Epigonami świetnego jej w dziejach teatru okresu są Shaw i Pirandello, którzy jedyni bodaj dziś podtrzymują świetność tradycji. Brak nowych talentów, brak odczucia w pisarzach dramatycznych znaczenia wielkich przemian współczesności — nie oznaczają jednak, że „myśl opętana techniką, sportem i dolarem skapitulowała ze swej roli przodującej i twórczej“... Teatr współczesny poczyna się już podnosić ze stanu zastoju i odrętwienia, wychodząc z kręgu ekskluzywizmu i „wspaniałej izolacji“. Teatr ten wysuwa dziś na pierwszy plan i podkreśla elementy t. zw. widowiskowe, posiadające siłę atrakcyjną właśnie dla szerokich mas. Walkę tę — stwierdza w konkluzji swych interesujących rozważań p. Breiter — musi teatr prowadzić narazie środkami technicznymi, a wszędzie tam,

gdzie rozporządza ponadto świetnym aktorem, poważnym reżyserem i odpowiednim materiałem repertuarowym, zaczyna odnosić zwycięstwo“. Tak więc obecna sytuacja teatru posiada charakter przejściowy, charakter przygotowawczy do spełnienia nowych, stających przed słowem scenicznym zadań; nie jest to agonja i zamieranie, lecz raczej okres wypoczynku, zbierania i koncentracji niezbędnych sił i środków. Taki pogląd wydaje się najbardziej słuszny, jeśli pod uwagę brać będziemy nie przypadkowe, sporadycznie występujące zjawiska, potwierdzające napozór rzekomy „upadek“ teatru lecz całokształt spraw i zagadnień, związanych z jego niezmiernie ważną w społeczeństwie dzisiejszym funkcją społeczno-artystyczną.

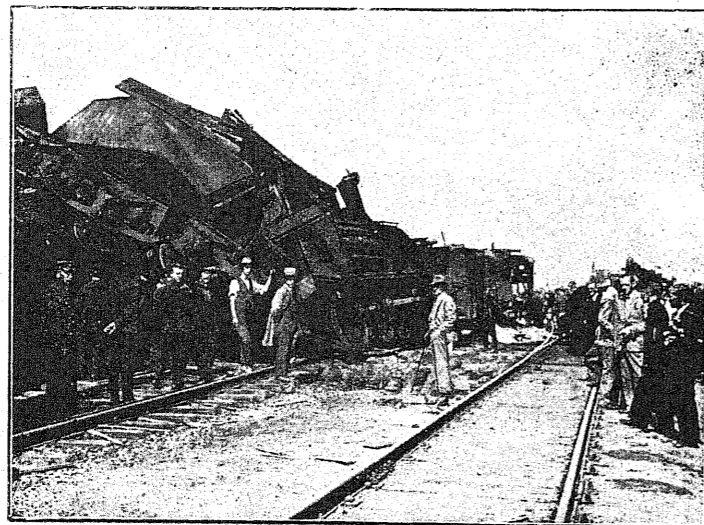
Pierwsza scena czeska, Teatr Narodowy w Pradze, wystawiła niedawno w nowej szacie inscenizacyjnej dyr. Hilara „Króla Leara“ Szekspira, ze znakomitym aktorem Vydrą w roli tytułowej. Przy okazji przypomniano, że pierwszy przekład czeski „Króla Leara“ datuje się z r. 1792; zaś pierwsze przedstawienie czeskie odbyło się w grudniu r. 1835, w przekładzie poety i aktora J. K. Tyla.

W związku z uroczystościami ku czci Lessinga, Stowarzyszenie młodzieży czeskiej w Pradze Czeskiej zorganizowało specjalne przedstawienie w Teatrze na Winohradach, na którym, po odpowiedniej prelekcji prof. Krausa, odegrano „Natana Mędrca“. — Głośna sztuka czeskiego pisarza A. Langer'a p. t. „Przedmieście“ („Peryferje“),

grywana m. in. na scenach polskich, zyskuje sobie coraz większą popularność zagranicą. Jak się dowiadujemy, „Przedmieście“ wystawił ostatnio z dużym powodzeniem Teatr Nowy w Kopenhadze.

Wśród ostatnich nowości, wystawianych w teatrach włoskich, bardzo poważny sukces odniósł dramat historyczny pióra senatora Corradini'ego, p. t. „Charlotta Corday“. Sztuka ta, o mocnym patriotycznym podkładzie, nowością właściwie nie jest: Dwadzieścia lat temu zgóra, w r. 1906, wystawiono „Charlotte Corday“ w Neapolu, lecz ze względów politycznych władze ówczesne nakazały zdjąć ją z repertuaru. Obecnie sztuka grana jest we Florencji, ze znakomitym aktorem Sabbatinim w roli Marata. — Znany pisarz włoski Gino Rocca wystawił dwie najnowsze swe sztuki. Jedną z nich p. t. „Il gladiatore morente“ wystawił zespół Tatjana Pawłowej w Rzymie; jest to historia murzyna, championa-boksera, który umiera w nostalgicznej tęsknocie za ojczyzną. Drugą sztukę Rocci p. t. „Il tezzo amante“, malującą w charakterystyczny sposób wielkomiejskie środowisko pensjonatowe wystawiła w Medjolanie trupa Nicodemi'ego. — Poza teatry włoskie w sezonie ubiegłym dały sporo wznowień sztuk dawniejszych, m. in. Corradini'ego — „Vie del Oceano“, Sabbatino Lopeza — „La signora Rosa“, Sem Benelli'ego — „Uczte szyderców“ i in.

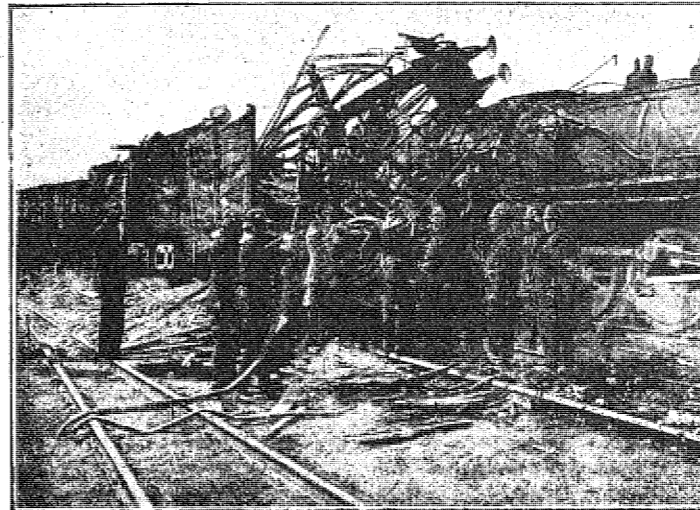
Delta



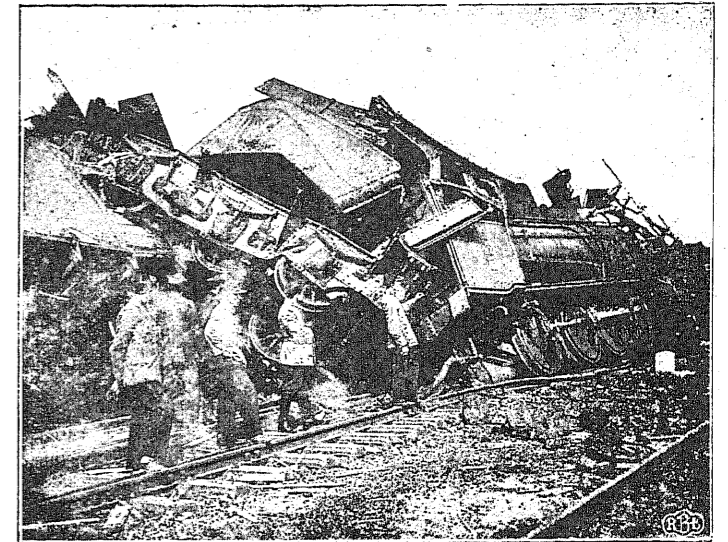
Fragment z katastrofy kolejowej w Karolewie. Spiętrzone wagony i rozbite parowozy.



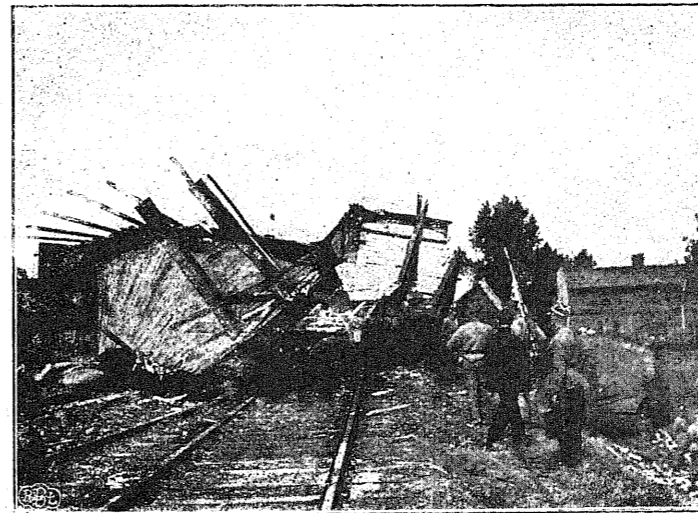
Na miejscu okropnej katastrofy.



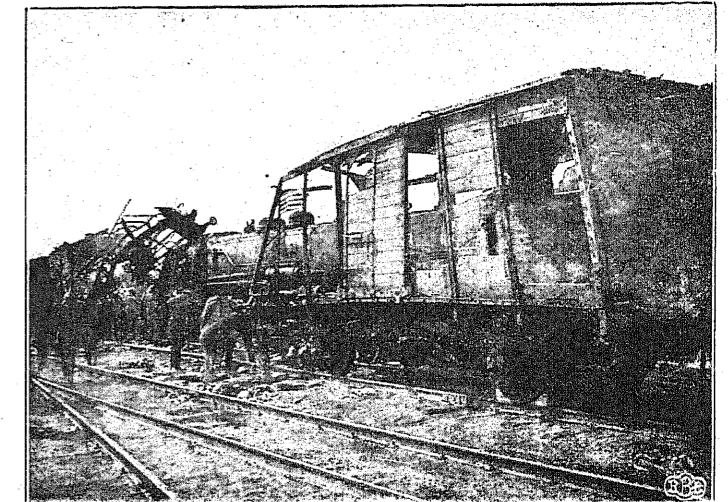
Straż ogniowa w chwilę po ugaszeniu palącego się parowozu i wagonów.



Miejsce, w którym nastąpiło katastrofalne zderzenie obu parowozów.



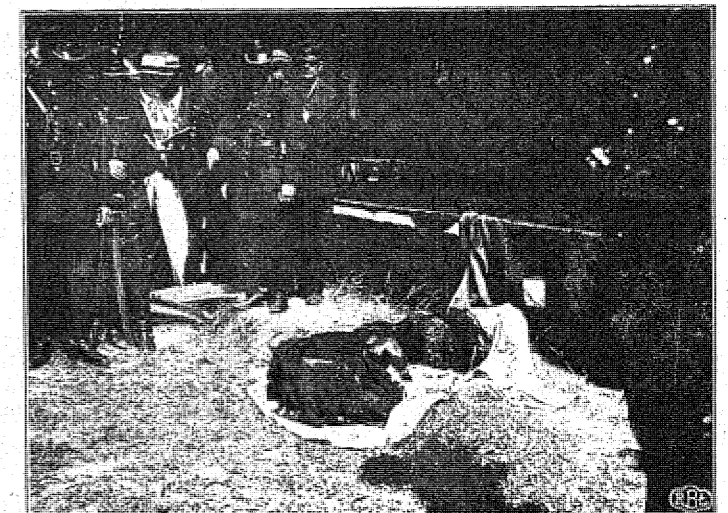
Zatarasowany tor i szczątki rozbitych wagonów, świadczące aż nadto o straszliwych skutkach katastrofy.



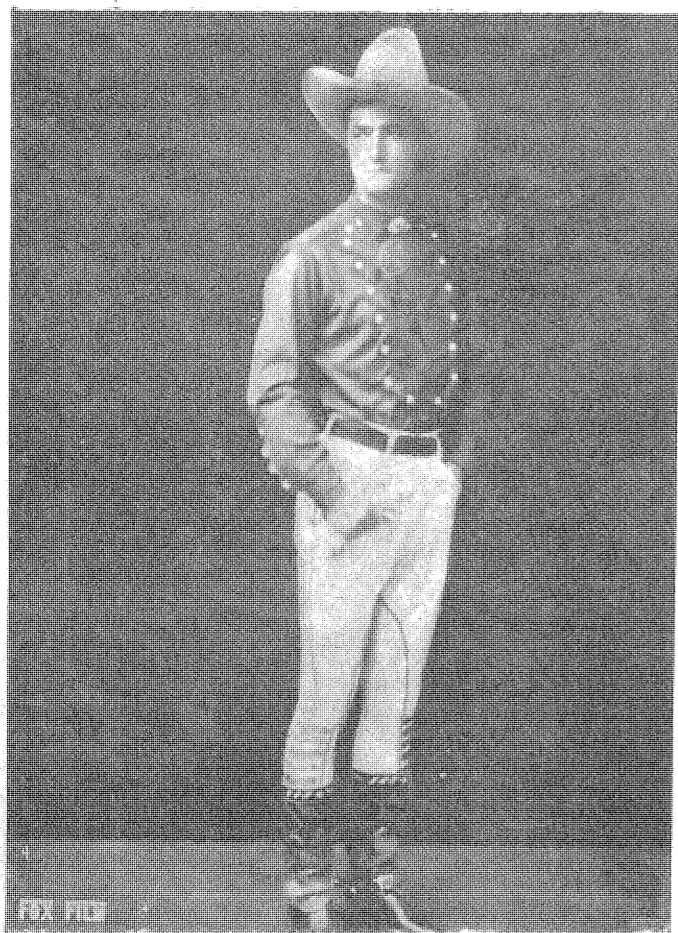
Akcja oczyszczania toru i wydobywania zwłok zabitych.



Wojsko i policja układają zwłoki tragicznie zmarłych ofiar.



Szcątki spalonych dwóch kolejarzy w chwilę po odnalezieniu ich i ułożeniu na śmiertelnym calunicy. Fot. A. Mayer.



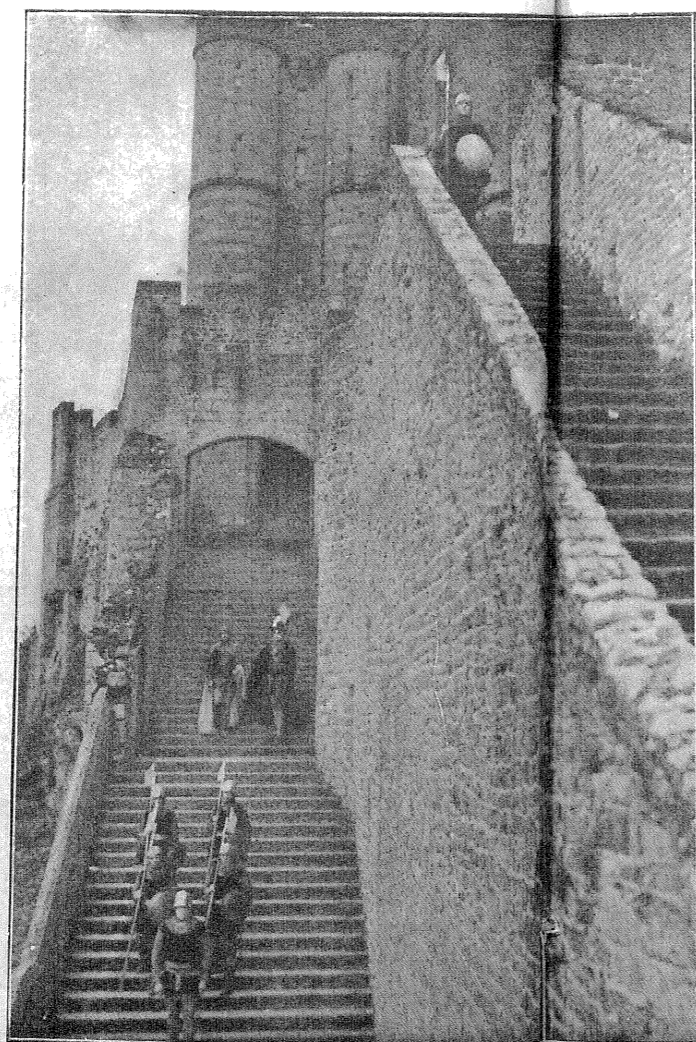
Ulubieniec młodzieży, Tom Mix, ukaże się wkrótce w swoich 2 nowych kreacjach: „Prawo i bezprawie” oraz „Rekord Toma Mixa”.



Charles Rogers, Nancy Caroll i autorka Anna Nickols przy czytaniu scenariusza „Trzykrotnego Wesela”.



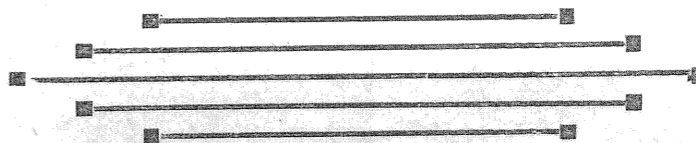
Uroczą Dina Gralla, bohaterka filmu „Piękne nóżki zezają” jako szalona hrabianka w obraz. „Petefu” p. t. „Matka córka?”



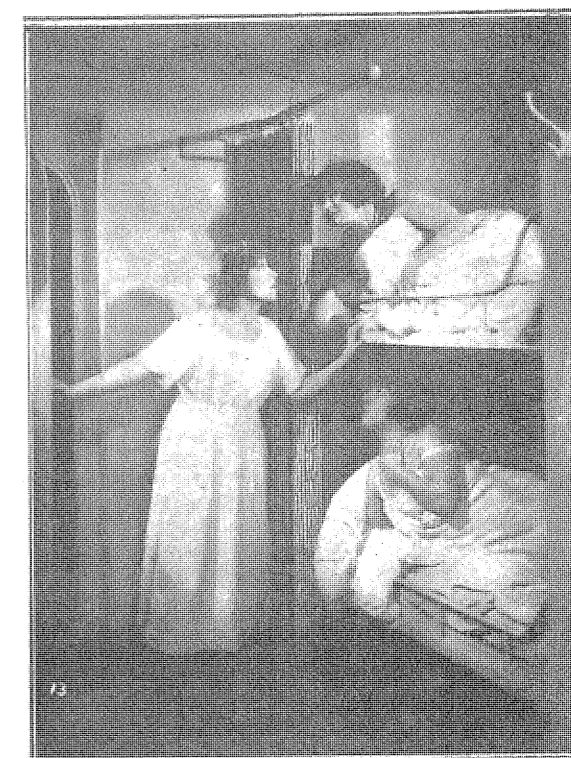
Sztuka dekoracyjna i malarska ma wielkie zastosowanie w królestwie Dziesiątej Muzy. Rozmach inscenizacyjny, bogactwo wystawy są niejednokrotnie podstawą powodzenia filmu. Powyżej monumentalna dekoracja z filmu „Dziewica Orleańska”.



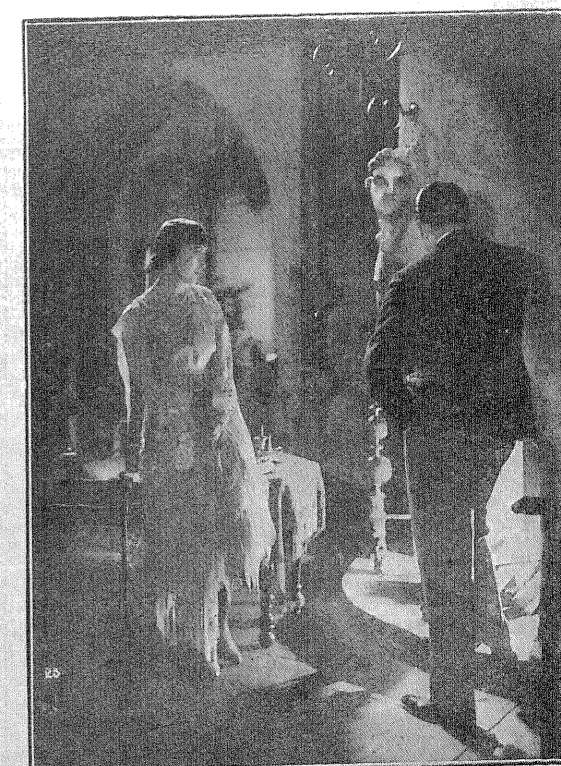
Lajos Biro, świetny komedjopisarz węgierski, poświęcił się ostatnio wyłącznie pisaniu scenariuszów filmowych.



Znakomita artystka dramatyczna, Luiza Brooks odtwarza trudną rolę Lulu w filmie „Puszka Pandory”, zrealizowanym według dzieła Franka Wedekinda.



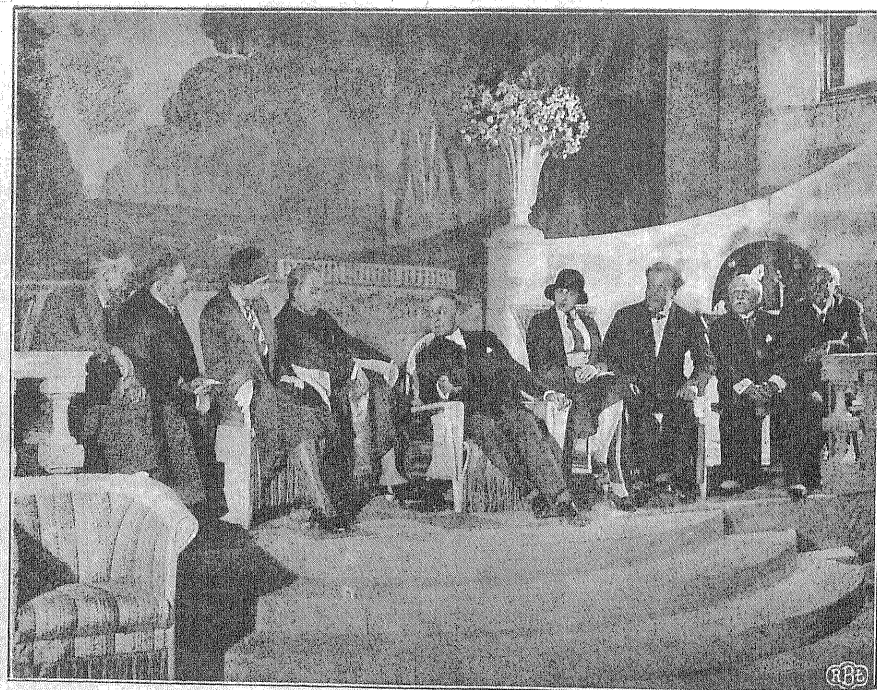
Fragment z filmu „Spadkobiercy Casanowy” w którym popisowe role mają odtwórców w osobach Harry Hardta i Andree Lafayette, artystki Komedji Francuskiej.



Mary Parker gra główną rolę kobiecą w ślicznej komedji filmowej „Kolosu” pod tyt. „Milcz, serce, milcz...”



„Bolesław Śmiały“ w Teatrze Polskim. Junosza-Stępowski w roli biskupa Stanisława.



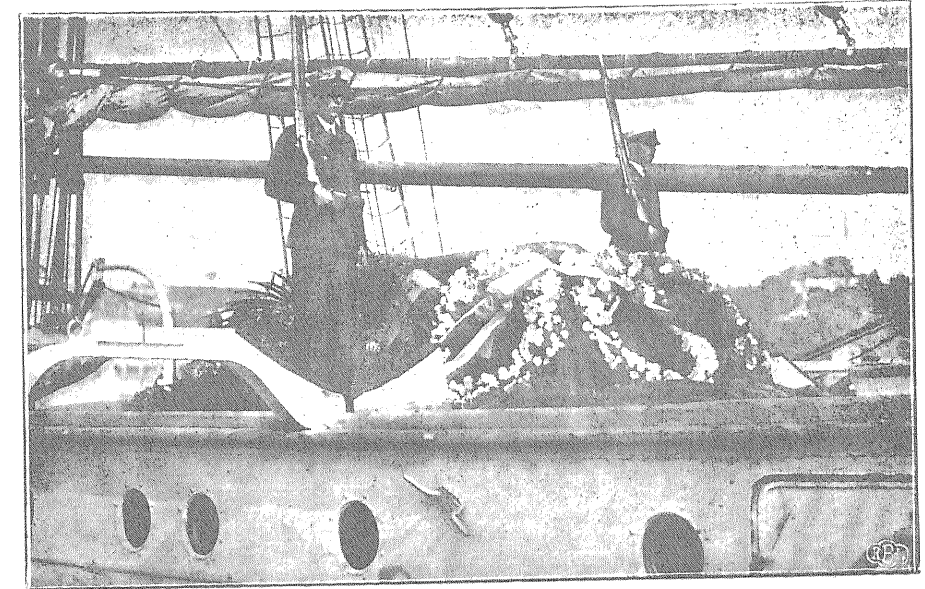
„Wielki Kram“ — B. Shawa w Teatrze Polskim. Zdjęcie nasze przedstawia scenę zbiorową.



Łodzianin Bohdan Gylls w filmie „Mocny człowiek“.



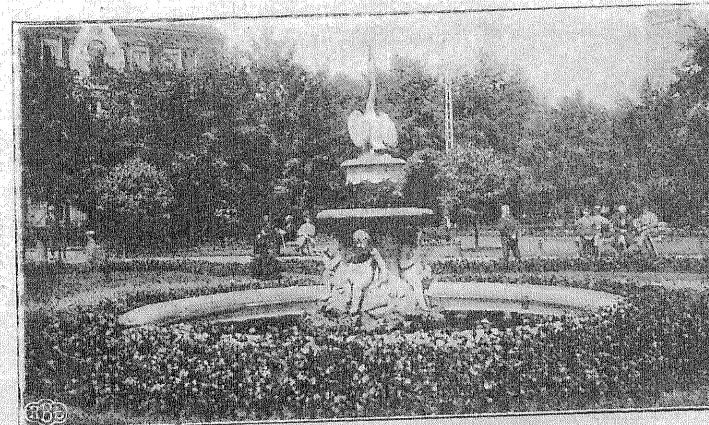
Przybyłko - Potocka i Junosza-Stępowski w „Wielkim Kramie“ Shawa.



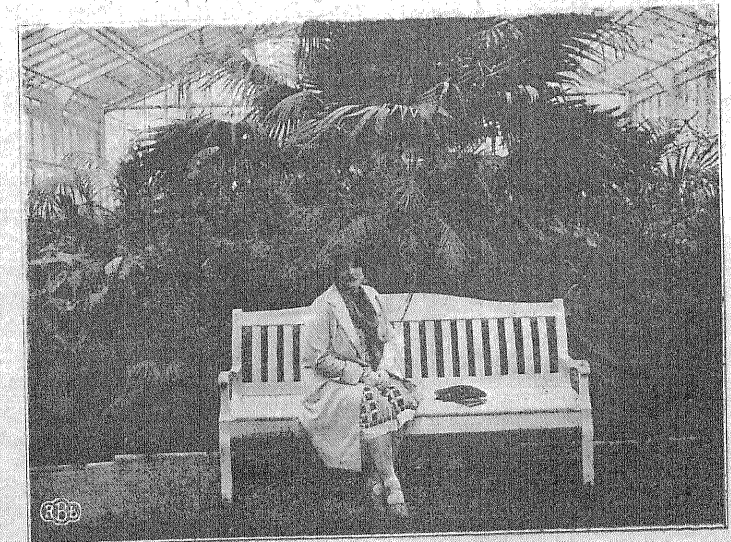
Zwłoki bohaterskiego lotnika ś. p: majora Idzikowskiego na pokładzie „Iskry“ w Gdyni.



Marszałek Piłsudski w towarzystwie swego przybocznego lekarza płk. Wójcińskiego wraca z kąpieli do swej rezydencji „Dworku“ w Druskińnikach. Rycina przedstawia moment opuszczenia parku, w perspektywie wieś Litewska Baltaszynki, znajdująca się vis a vis willi p. Marszałka.



Fragment z parku łódzkiego im. Stenikiewicza. Fot. A. Mayer.



Największa palmiarnia w Polsce na P. W. K. w Poznaniu.

Automatyczne światło słoneczne.

Opowieść XXV wieku.

Czarna noc panowała na dworze. Nagle w pokoju 75-ym 94-ego piętra 3113-ej ulicy Berlina zrobiło się widno, jak w dzień. Mieszkaniec, Hannibal Shakespeare Columbus Schultze dokonał bowiem pierwszej praktycznej próby wynalazku swego, automatycznego światła słonecznego. I pokój był zalany słońcem — prawdziwym światłem słonecznym, jak gdyby to było pełudnie!

Columbus Schultze oszołomiony był przez chwilę efektem... Przyszłość, promienna, jak słońce, wyrastała przed nim i nagroda państwowa w sumie miljarda marek, którą rząd szczerze wyznaczył za automatyczne wykorzystanie światła słonecznego, jemu powinna przyspaść w udziale! Co więcej, nieśmiertelność zdobył przed chwilą. Stokroć więcej jeszcze. Dar wina Bonaparto Zeppelina Müller, najpiękniejsza, najbardziej interesująca i najskromniejsza z kobiet, jakie spotykał na ziemi lub w powietrzu nie będzie mu oporną nadal.

Pracowała w tej samej co i on firmie: „Zgęszczone artykuły powietrzne, specjalność: gotowe zamki powietrzne“. Nigdy jednak nie rozmawiała z nim poza sprawami służbowymi. Wiedział dlaczego.

Była bowiem ideałem kobiety XXV wieku: czuła się o tyle wyższą od mężczyzn, o ile przed wielu stuleciami, według starożytnej legendy, mężczyźni czuli się pono od kobiet wyższymi. Nigdy jeszcze nie za lecała się żadnemu z nich ani też o jego rękę prosiła, jakkolwiek mężczyźni z biljo nowymi posagami gonili za nią oczami. Cóż dziwnego, że Columbus Schultze, skromny jej kolega, mimo wielkiej ku niej skłonności nie śmiał ubiegać się o nią...

Dziś jednak odwaga jego podskoczyła, jak zanurzony w gorącą wodę termometr: Trzema olbrzymimi krokami pośpieszył do kąta, gdzie stał jego złożony samolot rozwinął go na szerokim parapecie okiennym. nacisnął dźwignię — i oto wynalazca automatycznego światła słonecznego z modelowym aparatem pod pachą wznosił się w błękitny, kierując swój wóz powietrzny do przedmieścia Wittenberge, gdzie „ona“ mieszkała.

Lecąc ponad 25-miljonowym miastem, z oświetlonymi drapaczami chmur, wieżowe mi dworcami kolei powietrznej, Columbus Schultze zaledwie zwracał uwagę na dobrze znaną okolicę.

Z uśmiechem, błądzącym na rozmarzonym blizku siedział w swej „muszce“ („muchą“ ludzkość przezwala mały aparat samolotowy), stercząc instynktownie niemal pomiędzy powietrznymi dorożkami, krzyżującymi się z nim co chwila.

Nie widział policjanta, zaplającego w locie aeromobilistę, lecącego bez światła; samolotu, uszkodzonego odłamkiem gwiazdy spadającej; pasażera, zeskakującego ukradkiem z powietrznego omnibusu z rozpiętym spadochronem w rękę: najnowszej reklamy rewerberowej pisma nocnego, donoszącego o strajku piastunów dzieci w Konstantynopolu i zatruciu azjatyckiej prezeski ministrów kofeiną. Wszystkiego tego Schultze nie widział myśląc o „niej“, która była mu najwspanialszym cudem stulecia, zjawą kobiecą bez okularów, z prawdziwymi jasnymi włosami, własnym biustem i naturalną cerą!

Zatopiony w rozmyśleniach nad panią swego serca, przybył pod jej okno. Pisała właśnie na maszynie. Nacisnął dzwonek. Okno otworzyło się i Zeppelina Müller zdziwiona zapytała go o przyczynę jego wizyty. Na jego prośbę pozwoliła mu wysiąść na chwilę z „Muchy“ i oto Schultze z autem matem świetlnym pod jedną, a złożonym aeroplanem pod drugą pachą z sercem bijącym i mocnym postanowieniem ujawnienia swych uczuć stanął w pokoju. Jakież było jednak jego bolesne zdumienie, kiedy wzrok jego padł na stojący na bocznym stole drugi automat świetlny...

Z szeroko otwartymi oczami Columbus Schultze patrzył na aparat na stole i jego właścicielkę.

Z szeroko otwartymi oczami Zeppelina Müller patrzyła na aparat pod pachą Columbusego Schultze i na jego właściciela...

Jeden mieli pomysł oboje! Taki sam model skonstruowali! Jego robota tylko była o wiele dalej posunięta, aniżeli jej.

Schultze w urywanych słowach ją objaśniał szczegółowo swój aparat. Zeppelina Müller słuchała go z wyłożeniem, drżąc z gniewu i oburzenia na myśl, że ten mężczyzna i kolega wyprzedził ją nikczemnie, pozbawiając nagrody i sławy...

Krew uderzyła jej do głowy; tupnąwszy nogą i władczy ruchem wyciągnąwszy dłoń, odezwała się wyniosłe: „Dziękuję panu, panie Schultze za pańskie cenne objaśnienia, ale pan nie przedstawi swego wynalazku Akademii do opatentowania, bo wynalazek jest mój i nie dam sobie wydrzeć ani nagrody, ani sławy. Żegnaj pana“.

Jakkolwiek świeże nocne powietrze otrzeźwiło Columbusego Schultze, nie mógł jednak przenieść porażki spokojnie. Trzy dni i trzy noce strawił na bezcelowych rozmyśleniach, kiedy nagle czwartego zauważył osobliwe poruszenie wśród kolegów biurowych. Oto co było jego przyczyną. temat wieczornego posiedzenia w akademii brzmiał: „Zeppelina Müller: automat świetlny!“...

W jasno oświetlonej i przepelnionej publicznością sali w jednym z narożników usiadł Schultze, fizycznie i moralnie przybity. Dzwonek się rozległ i „ona“ stanęła na

estradzie. Wszystkie spojrzenia skierowały się na wielką i piękną wynalazczynię. Błąda nieco, ze spokojną wyniosłością kobiety XXV wieku ogarniała wzrokiem audytorjum.

Kiedy Schultze ujrzał ją, gniew, uraza i upokorzenie stało w przyplwywie miłości do jego rozkochanego serca. Co za uroczyste stworzenie! — myślał w roztkliwieniu wielkiem. W skończente estetycznych liniach błękitne spodnie okalały jej szczupłe biodra gazeli, opadając później buffasto wdół, by obcisłe zamknąć się wyżej kolan. Złociste włosy w bujnych lokach wily się wokoło subtelnych rysów blado-różowej twarzyczki. Stanąwszy przy automacie świetlnym, znajdującym się na demonstracyjnym stole, zaczęła mówić treściwie, jasno, dobitnie i rzeczowo, jakkolwiek rozgorączkowane ucho Schultze'go chwyciło ele-gijne nieco brzmienia od czasu do czasu. Czyżby domyślając się jego obecności na sali, doznawała wyrzutów sumienia w głębi serca?...

Columbusowi Schultze'emu na śmiech i na płacz się zbierało. Jego idea, jego pomysły triumfował, podczas gdy on zapoznany siedział ukryty w najdalszym kącie sali! Jedynym dlań balsamem było to, że „ona“ zajmie jego miejsce wśród „nieśmiertelnych“.

Mówczyni skończyła wykład i zgasiwszy nagle wszystkie światła sali nastawiła swój automat słoneczny. Efekt był piorunujący. W miejsce jaskrawego sztucznego oświetlenia cudowne naturalne światło boga-słońca zalało audytorjum i zepsuci ludzie XXV wieku cieszyli się niem, jak dzieci:

„Czy nikt nie kwestionuje wynalazku?“ wygłosiła mówczyni stereotypowe pytanie — co znaczy czy nikt przedłożyć nie może identycznego projektu?

Cisza zaległa w olbrzymiej sali akademickiej wśród tłumu publiczności. W oddalonym kącie tylko siedział jeden słuchacz i walczył ze słowem, co mu paliło usta, trzymając się mocno krzesła dłońmi, aby nie podskoczył w głośnym proteście.

Wynalazczyni wówczas z niebiańskim uśmiechem na ustach oznajmiła mocnym i pewnym głosem:

„Ja wobec tego przyznaję prawo do państwowej nagrody i patentu na automat słoneczny twórcy i wynalazcy jego: Columbusowi Schultze“.

Tego wieczora Zeppelina Müller, zostawiwszy swój aeroplan w akademii, wsiadła razem z Columbusem Schultze do jego „Muchy“, która puściła się w drogę do Wittenberga.

Na kolanach Zeppelina Müller trzymała automat słoneczny, któremu oboje — o ile nie byli sobą zajęci — przyglądali się z taką tkliwością, jak gdyby to było dziecko. Ono jednak przyszło później nieco.

Tłum, Jotsaw.



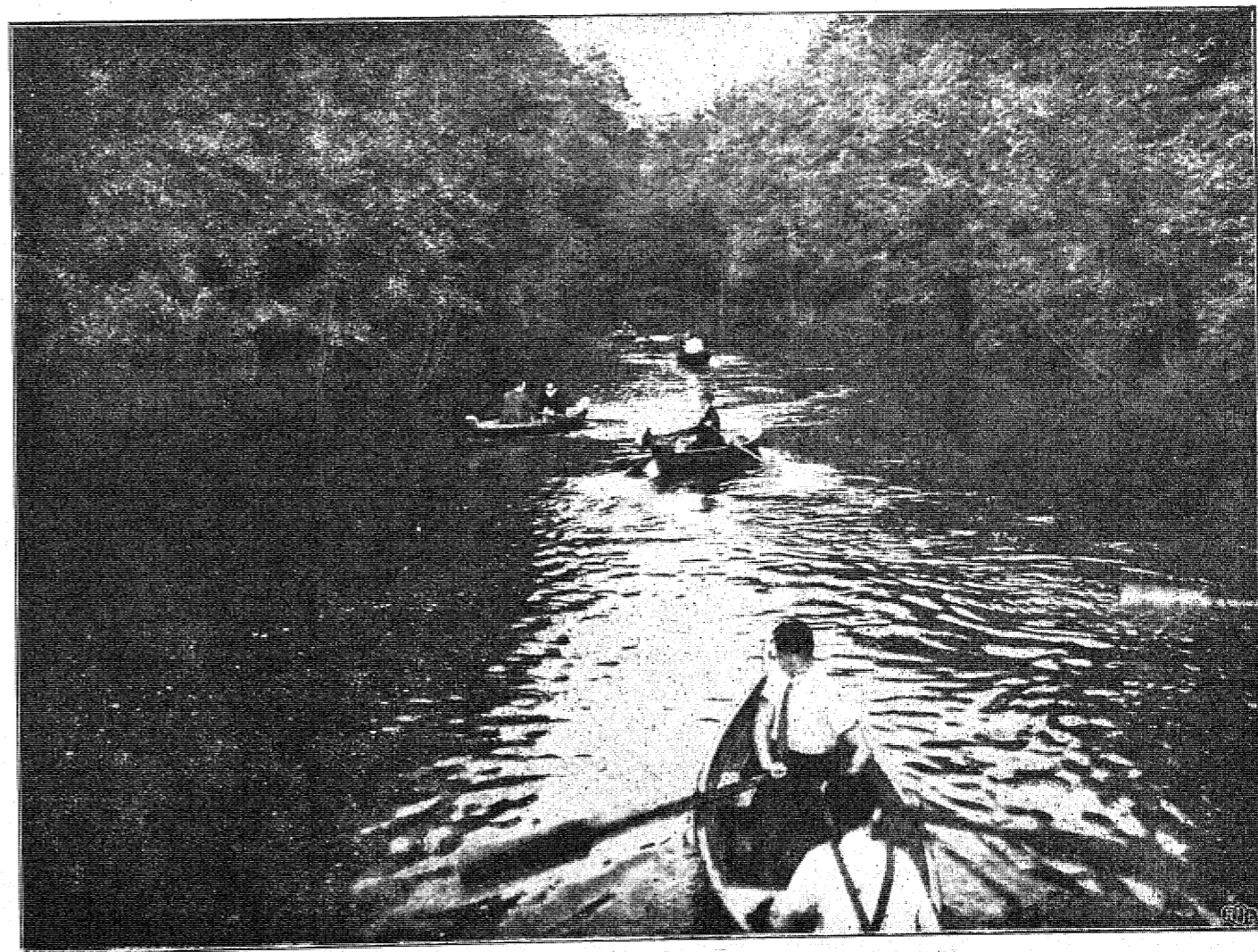
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Łódź, dnia 1 września 1929 r.

Nr. 35.

Na stawie w Juljanowie.



Łódź upośledzona jest pod wielu względami. Nie posiada nie tylko wodociągów i kanalizacji, ale nawet najmniejszej rzeczki, czy choćby jeziora, nie też dziwnego, że dwa możliwe stawy w bliskości Łodzi, jeden w Rudzie Pabjanickiej, drugi w Juljanowie cieszą się olbrzymią frekwencją publiczności. Zdjęcie nasze przedstawia fragment stawu w Juljanowie z młodzieżą, oddającą się z wielkim upodobaniem sportowi wioślarskiemu. Fot. A. Mayer.